

## **Adam Podlewski: Doktorancie, ulecz się sam [UNIwersYTET]**

Studenci i wykładowcy nie wiedzą do końca, czemu powszechne kształcenie na wyższym poziomie ma służyć



**Studenci i wykładowcy nie wiedzą do końca, czemu powszechne kształcenie na wyższym poziomie ma służyć**

Uniwersytet znajduje się w stanie głębokiego kryzysu. Tak, to prawda, ale czy szkolnictwo wyższe nie zмага się zawsze z wyzwaniem swojej epoki? Kilkadziesiąt lat temu takim problemem była ideologiczna presja państwa na naukę i edukację. Dziś – kryzys, związany z upowszechnieniem studiów oraz zmianami w strukturze

demograficznej naszego społeczeństwa. Także studenci i wykładowcy nie wiedzą do końca, czemu powszechne kształcenie na wyższym poziomie ma służyć. Problem ten najwyraźniejszy jest w grupie dobrze mi znanej – doktorantów i młodych naukowców, ludzi stojących na granicy tych dwóch krain akademickiego świata. Spróbuję przyrzeć się ich sytuacji na bliskim mi przykładzie Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

## **Trwanie i zmiany**

Doktorat obroniłem jesienią 2011. Po niemal dwóch latach wróciłem na swój macierzysty wydział, by porozmawiać z młodszymi koleżankami i kolegami o ich studiach, nadziejach i oczekiwaniach. Jako samorządowiec w latach 2008–2011 byłem świadomy większości problemów, które kilka lat temu trapiły nasze studium. Jednak dobiegające mnie słuchy o reformach na moim wydziale, a także wyrażane przez moje koleżeństwo wątpliwości związane z wizytacją Polskiej Komisji Akredytacyjnej, skłoniły mnie do odświeżenia tej wiedzy.

Poniższy tekst nie jest sprawozdaniem o stanie szkolnictwa wyższego w Polsce. Powstał na podstawie doświadczeń kilku osób, doktorantów Wydziału Historycznego, patrzących na zmiany w środowisku uniwersyteckim i otwarcie wyrażających swoje oczekiwania oraz wątpliwości. WHUW jest instytucją szczególną – wielką i uznaną jednostką akademicką, funkcjonującą przy wielkiej i uznanej uczelni. Tutejsze studium doktoranckie należy do większych (choć nieporównywalnych z kolosami takich jak studium doktoranckie WPiA UW). Wyciąganych przez nas wniosków nie należy traktować jako

uniwersalnego opisu sytuacji, jednakże pewne spostrzeżenia z odwiedzin na Wydziale Historycznym można i należy uogólnić na wiele studiów humanistycznych, również przy mniejszych uczelniach.

W maju 2013 na WHUW zawitali wizytatorzy Państwowej Komisji Akredytacyjnej, zwanej żartobliwie „Polką” (bądź też z powodu dawnej nomenklatury – „Paką”). Jako absolwent nie byłem obecny przy tej kontroli, obserwowałem z boku poruszenie, które komisarze wzbudzili na Krakowskim Przedmieściu. Choć na rezultaty tej wizytacji musimy jeszcze poczekać, daje nam ona dobry pretekst do przeglądu najważniejszych problemów doktoranckiej braci.

### **Kim jest doktorant?**

Na to pytanie nikt nie był mi w stanie udzielić zadowalającej odpowiedzi. Prawo dotyczące szkolnictwa wyższego traktuje doktoranta jako byt szczególny, zaginione ogniwo ewolucyjne pomiędzy studentem a pracownikiem naukowym. Być może stan takiego zawieszenia jest niezbędny. Skoro studia doktoranckie różnią się tak bardzo, w zależności od ośrodka, wydziału i ilości samych adeptów, określenie roli, uprawnień i statusu doktoranta nie może odbywać się na poziomie centralnym. Ale nawet kwestia szersza: kim doktorant być powinien, nie jest jasna ani dla prawodawców, ani władz uczelnianych, a nawet samych zainteresowanych.

Deklaracja Bolońska, porozumienie podpisane w 1999 przez europejskich ministrów szkolnictwa wyższego, wyznaczyła dość szerokie ramy procesu ujednoczenia systemów edukacji krajów-

sygnatariuszy. Deklaracja z Budapesztu i Wiednia w sprawie Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego z 12 marca 2010 roku uszczegółowiła założenia procesu po dziesięciu latach od jego rozpoczęcia. Jednak te ambitne zmiany, nie dość że od początku budzące kontrowersje, przechodzą długą i trudną drogę, znaczoną tak sukcesami (formalne przyjęcie trójstopniowego procesu kształcenia przez państwa-sygnatariuszy), jak i porażki (np. problemy programów towarzyszących, w tym systemu stypendiów Erasmus-Socrates oraz obecnie: Lifelong Learning Programme).

W trójstopniowym systemie nauczania polscy doktoranci odnajdują się niełatwo. Już samo uznanie ich za studentów trzeciego stopnia sprzeczne jest z tradycją studiów w naszym kraju, a także rodzi wiele paradoksów i praktycznych problemów. Przede wszystkim, nie odpowiada na pytanie podstawowe: kim doktorant powinien być? Czy przyszłym wykładowcą uczelni, pracownikiem placówki badawczej bądź naukowej? A może po prostu studentem masowego systemu edukacji?

Choć względy czysto praktyczne nie powinny zaburzać działania Muz, kontynuujący studia po magisterium adepci nauk muszą zmierzyć się z oczywistymi wyzwaniami. Struktura demograficzna naszego społeczeństwa jest czynnikiem nie do zlekceważenia. Mimo zmian, upowszechnienia czy wręcz deelitizowania edukacji wyższej, liczba studentów zmiesza się z roku na rok. Akademia po prostu nie potrzebuje takiej ilości personelu wykładowego, zwłaszcza po wyraźnej na wielu wydziałach beztroskiej polityce kadrowej czasów edukacyjnego boomu. Czy nauką i edukacją nie zajmuje się w Polsce zbyt wielu ludzi? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć w sposób obiektywny.

W praktyce nie da się kształcić naukowców w oderwaniu od praktyki dydaktycznej i poza murami uczelni. Doktoranci wszelkich specjalizacji, choć zwłaszcza adepci humanistyki, rzadko kiedy mogą funkcjonować skutecznie poza ułatwiającym badaniom i zapewniającym utrzymanie światem uniwersytetu (bądź otaczającą go krainą naukowych instytucji, fundacji i think-tanków), a nawet jeśli to robią, często nie dzięki, ale niezależnie od swojego przygotowania akademickiego.

Z wyłączeniem kilku specyficznych dziedzin (niektóre dyscypliny ścisłe, prawo, medycyna), nauka w Polsce nie jest atrakcyjną finansowo ścieżką kariery, a same studia doktoranckie wydają się oderwanym od praktyki życia zawodowego wymogiem formalnym. Stary system rozwoju nauk nie zdaje egzaminu przy takim napływie chętnych, a nowy model nie działa zgodnie z oczekiwaniami twórców. Dlatego też odpowiedź na pytanie o rolę doktoranta nie może przyjść z zewnątrz. Ale i sami zainteresowani nie mają czasu na rozważania o kształcącym ich systemie – na co dzień muszą mierzyć się z bardzo dokuczliwymi i poważnymi problemami.

### **Między Ministrem, Dziekanem a Promotorem**

„Jest wśród doktorantów niemało osób, które sprawiają wrażenie, jakby do podjęcia studiów doktoranckich popchnęła ich nie pasja naukowa, lecz lęk przed konfrontacją z rynkiem pracy” stwierdza Kasia, doktorantka IV roku. „Studia doktoranckie umożliwiają przesunięcie o kilka lat trudnego momentu rozpoczęcia życia zawodowego (choć oczywiście nie wszystkim, gdyż znaczna część doktorantów i tak jest

zmuszona łączyć studia z pracą zarobkową), a także zdobywanie stypendiów pozwalających jakoś te kilka lat przetrzymać. Część z tych osób z całą pewnością nie powinna robić doktoratu, bo się do tego nie nadaje ani pod względem intelektualnym, ani psychicznym. Uczelnie wyższe, dla ich dobra, a także w imię obrony prestiżu studiów doktoranckich, powinny bronić się przed ich napływem, ale często jest całkiem odwrotnie – przyjmują prawie wszystkich chętnych, bo na każdego dopuszczonego kandydata dostają pieniądze z budżetu państwa, których w dodatku nie muszą wcale wydawać na rozwój doktorantów”.

Naukowa opieka na studiach trzeciego stopnia trwa w formie przejściowej pomiędzy mentorsko-asystenckim dawnym zwyczajem, a masowym modelem wyspecjalizowanych seminariów, w rezultacie nie spełniając założeń żadnego wzoru. Niezależnie od słabości systemu, zawsze wrażliwym ogniwem pozostanie człowiek. „Wiele problemów studium doktoranckiego ma swój początek w relacjach międzyludzkich” – zauważa Maciej, student II roku. „Brak współpracy między doktorantami, kadram naukową i personelem administracyjnym wydziału czynią nasze studia po prostu nieefektywnymi. Być może z tego bierze się brak aktywności i nieumiejętność doktoranckiej braci w walce o lepsze warunki”. Już ze swoich doświadczeń w wydziałowej radzie samorządu i komisji wyborczej pamiętam dramatyczny problem braku zaangażowania doktorantów w działania wspólne, czy była to organizacja konferencji, sugestie co do programu studiów czy nawet udział w organach samorządu. Ostatnie lata nie zmieniły sytuacji na lepsze. O ile studenci pierwszych dwóch stopni zazwyczaj uważają się za grupę, społeczność, ich starsi koledzy mierzą się z problemami sami, a często rachityczne samorządy nie mogą wiele zdziałać bez poparcia naukowej braci.

„Nowy system finansowania doktorantów, oparty na grantach i zespołach zadaniowych, nie jest sam w sobie zły” – stwierdza Anna\*, doktorantka II roku. „Jest jednak niestabilny i przeszkadza doktorantowi w pracy badawczej”.

Nie wszyscy moi rozmówcy narzekali na nowy system stypendiowania doktorantów i młodych naukowców. Przy wszystkich swoich wadach, finansowanie przez granty nie musi oznaczać sumarycznego zmniejszenia środków na naukę (w 2012 roku pieniędzy było nawet więcej niż wcześniej), a sposób rozdzielania środków promuje działania interdyscyplinarne i publikacje w czasopismach zagranicznych. Jednak zasady przyznawania środków są uważane za niejasne, uznaniowe. Walczący o swoje młody naukowiec jest często rzucony naprzeciw tajemniczej biurokratycznej maszyny. Sam lub ze wsparciem promotora, który nie zawsze jest do tego lepiej przygotowany od podopiecznego.

### **Quo vadis...**

Kontrola PKA wzbudziła na Wydziale Historycznym pewne zainteresowanie. Niestety, nie wzbudziła nadziei. Krótkie spotkanie doktorantów z komisarzami zmieniło się w katalog drobnych zastrzeżeń, może i ważnych dla codziennego funkcjonowania studium, ale niezwiązanych ze strategicznymi pytaniami o przyszłość. Wszyscy moi rozmówcy potwierdzali, że przyszłość wymusi w systemie kształcenia badaczy pewne zmiany. Jednak taka ewolucja pod batem

demografii i odgórnie narzucanych pomysłów przeniesie zmiany co najwyżej konieczne. O lepszy los doktoranci powinni troszczyć się sami.

W tej krótkiej relacji musiało zabraknąć miejsca na szczegółowy katalog problemów, recepty i prognozy na przyszłość. Niestety, zabrakło też niezawodnych recept na bolączki najważniejsze: kondycję nauki polskiej w ogóle. Jeśli nawet moi przyjaciele z Wydziału Historycznego nie wiedzieli, jak rozwiązać problemy instytucji, w jednym byli zgodni: każdy adept nauki musi robić swoje. Jeśli nasza praca będzie godna uniwersyteckiej tradycji, tak my, jak i inni będziemy mieć większą motywację do wprowadzania zmian.

*Adam Podlewski*

*\* Imię zmieniliśmy na prośbę rozmówcy.*